

There are no translations available.

*"Zastanawia i niepokoi stawianie znaku równości pomiędzy planowaniem przestrzennym i urbanistyką. Według mego przekonania planowanie łączy się z programowaniem, dysponowaniem, organizacją, przewidywaniem procesów - natomiast [...] projektowanie urbanistyczne obejmuje kreowanie konkretnych zjawisk budowlanych, kształtowanie przestrzeni i jest procesem zupełnie innym niż planowanie przestrzenne" - tak mówiła na Kongresie 50-lecia Towarzystwa Urbanistów Polskich (1973r.) profesor Hanna Adamczewska-Wejchert, dodając: " Sytuacja obecna dziedziny urbanistyki jest szczególna. Towarzystwo Urbanistów nie schyliło się, żeby ją podnieść, a SARP nie wspiął się, żeby ją wziąć".*

Musi zastanawiać aktualność tej wypowiedzi, z jedną wszakże różnicą - dzisiaj nie ma komu "brać" planowania przestrzennego. Nie chodzi o samo pojęcie. Po nie schylają i wspinają się wszyscy: i TUP, i SARP; izby i postizby. I używają zamiennie lub wspólnie z urbanistyką, tyle że bez rozróżniania znaczeń, o których mówiła prof. Adamczewska. Jest to jedna z ukrytych (ukrywanych?) przyczyn trudności ze zrozumieniem i opisem sytuacji planowania przestrzennego w Polsce.

Gubienia sensu planowania rozpoczęło się wraz z transformacją. Najpierw, bez specjalnego uzasadnienia zlikwidowano planowanie społeczno-gospodarcze. Ustawa o planowaniu przestrzennym początkowo się ostała, ale nie na długo. W nowej, z 1994 r., co znamienne, ani razu nie użyto słowa "planowanie", a pojęcie "plan" zostało zarezerwowane tylko dla opracowań będących aktami prawa miejscowego (i dlatego studium gminy ma tasiemców, trudną do powtórzenia i zrozumienia nazwę). Całe to zamieszanie podyktowane było ideologiczną niechęcią do tego, co było (a zwłaszcza do planów ogólnych) oraz postępującą jurydyzacją planowania.

Odchodzenie od planowania następowało nie tylko w sferze symboliczno-pojęciowej. Bardziej szkodliwy w praktyce okazał się "wynałazek" w postaci tzw. planowania ofertowego. Studia gmin miały hojnie wyznaczać tereny budowlane i jak najmniej zakazywać. Bo w myśl nowego, a jakże, paradygmatu, to nie plan, lecz niewidzialna ręka rynku miała wskazywać optymalne rozwiązania urbanistyczne. I wskazuje. Rezultaty widać gołym okiem, zwłaszcza na terenach podmiejskich, gdzie siłą przewodnią zmian w zagospodarowaniu przestrzennym stał się obopólnie intratny sojusz dewelopersko-chłopski.

Co więcej, ofertowe podejście do planowania musiało doprowadzić do zaprzepaszczenia dorobku polskiej myśli urbanistycznej. Analiza progowa Malisza, "Optymalizacja Warszawska", metoda OERP - nawet jeśli ktoś o nich słyszał, to nie widział sensu ich stosowania. W metodach tych wyznaczenie pola możliwych rozwiązań przestrzennych było wstępną fazą, po której dopiero następowało projektowanie wariantów, wielokryterialna ich ocena, wybór rozwiązania i jego etapowanie, a nie, jak w przypadku studium, efektem końcowym.

W kolejnej ustawie z 2003 roku powróciło słowo "planowanie", ale tylko do tytułu; być może jako zapowiedź poszukiwania utraconego sensu - o czym za chwilę. Póki co proces degeneracji postępował. Sprzyjała temu przewrotna narracja, że planowanie przestrzenne jest elementem procesu inwestycyjnego i jako takie ma ułatwiać pozyskiwanie terenów budowlanych. W 2004 r. Rząd sporządził raport o barierach inwestycyjnych i żeby było śmieszniej i straszniej, na czołowym miejscu umieścił w nim stworzony przez siebie ? system planowania przestrzennego.

Usuwanie barier jest ulubionym zajęciem rządzących. W tym przypadku obrano inną strategię: planowanie przestrzenne postanowiono obejść. I tak nastąpiła era słodko brzmiącej "wuzetki". I, jak u Orwella, zaczęto o niej mówić, że jest instrumentem planowania przestrzennego, i to porównywalnym z planem miejscowym. Nieprawda? Bzdura oczywista?! Niestety nie do końca, ponieważ na pytanie, ile jest planowania w decyzji o warunkach zabudowy, a ile w jednohektarowym planie miejscowym (których wiele), odpowiedź jest taka sama - zero!

Ale może o to chodziło, żeby w planach miejscowych była urbanistyka, a nie planowanie. Jeśli tak, to warto zapytać, ile i jakiej urbanistyki jest w dzisiejszych planach? Temat do dyskusji, której notabene bardzo brakuje. Zaryzykuję twierdzenie, że gdybyśmy mieli planowanie przestrzenne z prawdziwego zdarzenia, to dobrej urbanistyki byłoby dużo, dużo więcej.

Skoro w systemie planowania przestrzennego urbanistyki nie za wiele, a planowania jeszcze mniej - to co w nim jest? Wątpliwości chyba nie ma: króluje procedura i judykatura. Dobry plan to nie ten wyłoniony w konkursie urbanistycznym, lecz ten, który przeszedł przez wszystkie instancje odwoławcze. Projektanci, zamiast tworzyć, studiują komentarze do ustaw i wyszukują casusy. Z zawodowcami szans jednak nie mają. Jak pisze Joanna Kusiak, w planowaniu urbanistycznym nastąpiły czasy "prawnikorzędności".

Na koniec - nuta optymizmu. Otóż w uchwalonej kilka lat temu ustawie o rewitalizacji zrobiono

Written by Paulina Sikorska  
Monday, 12 April 2021 10:14

---

pierwszy krok na drodze do rewitalizacji... planowania przestrzennego. Postanowiono bowiem, że w studiach gmin należy wyznaczać tylko tyle terenów pod inwestycje, ile wynikać będzie z obiektywnie uzasadnionych potrzeb i możliwości. Brawo! Prosimy o więcej. Jeszcze wiele można i trzeba zmienić w prawie, żeby i planowanie, i urbanistyka, dziedziny odrębne ale zarazem współzależne, odzyskały należne im znaczenie. Sami prawnicy temu jednak nie podążają.

\* \* \*

Tym felietonem chciałbym przypomnieć dr. Andrzeja Jędraszkę. W tym roku mija dziesiąta rocznica Jego śmierci. On pierwszy i jak nikt inny niestrudzenie ostrzegał w swoich książkach i artykułach, że reformy planowania przestrzennego w Polsce idą w złym kierunku. Szkoda, że w niewielkim stopniu brano to pod uwagę.